



Bolesław I Chrobry.

*Ur. 967, wstąpił na tron 992, koron. w Gnieźnie
25 grudnia 1024, um. 1025, pan. lat 33.*



W nurtach Elby i Sali, wśród Dnieprowych wód
[fali,

Kto to słupy żelazne tam bije?
I za Karpat wyżyny, po Bałtyku głębiny
Czyje godła i znaki lśnią czyje?

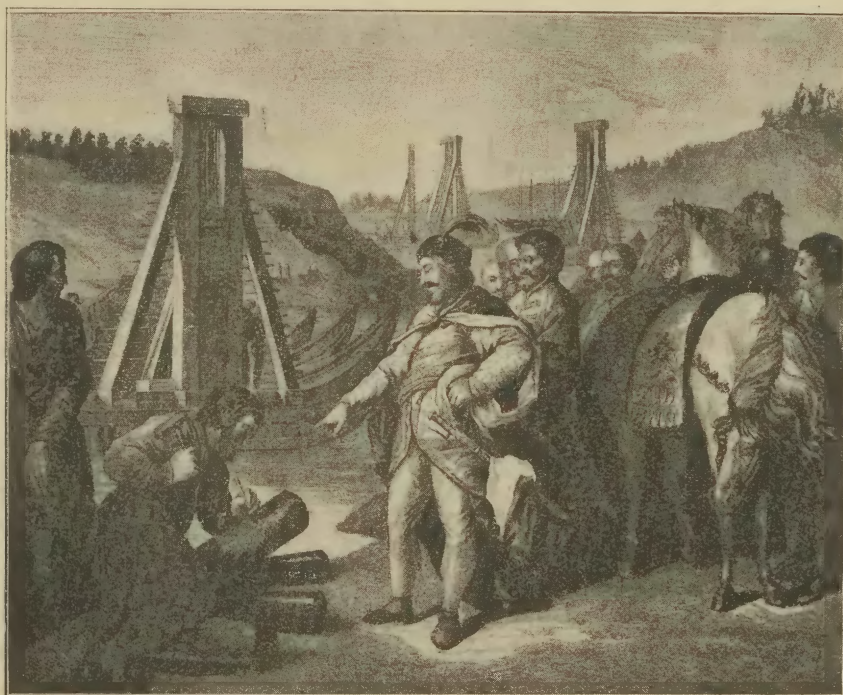
Lecz choć w murach Kijowa tyle skarbów się
[chowa,

Drogie szaty i droższe klejnoty,
On nic nie wziął tym razem, tylko miecza
[żelazem,

Jak Pan, wyciął po bramie ich złotej,

A gdy z wrogów pogromu, wrócił wreszcie do
[domu,

I do pochwy miecz schował zszczerbiony,



Bolesław Chrobry wbija słupy graniczne.

To Bolesław, mąż chrobry, ludów swoich pan
[dobry,

Ale straszny na zdrajce i wrogi.
Złączył braci Lechitów i jak orzeł z błękitów,
Precz daleko rozpuścił swe drogi.

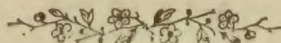
Za trud ciężki, znój krwawy, kupił bratnie Morawy,
Wydarł Niemcom Łuzatów dziedziny;
Potem na Ruś daleką, gdzie gród stary nad rzeką,
Poszedł zbierać rycerskie wawrzyny.

W nowej Gniezna świątyni, biskup królem go czyni,
Czoło wieńcząc mu złotem korony.

Lata jeszcze żył potem, już nie miecza łoskotem,
Lecz mądrością swą głośny po świecie;
A gdy wreszcie legł w grobie, naród chodził
[w żałobie,

Niby smutne po ojcu swym dziecko.

M. I.



AMULET.

Przekład z angielskiego.

(*Ciąg dalszy.*)

Ale piaskoludek wysunął głowę z torby i rzekł:

— O co wam chodzi? Czy jeszcze tego nie rozumiecie? Powróciliście za pomocą czarów, poupływie tego czasu, przez który trwało działanie jego. Więc to nie jest jeszcze jutro...

— Więc to jest wczoraj?—zapytała Kizia.

— Nie, to jest dziś, tak samo jak było ciągle — chwila terazniejsza. Nie umiem mieszać przeszłości z terażniejszością, wykrawać kawałków z jednej i przekładać do drugiej.

— Więc cała ta awantura nie zajęła ani trochę czasu?

— Możecie to nazwać jak się wam podoba — odrzekł piaskoludek. — *Z terażniejszości* nie zabrała ani chwili.

Tego samego wieczora, Antea osobiście zaniósła wieczerzę uczonemu panu. Siedziała u niego i rozmawiała — na wyraźnego zaproszenie — przez cały czas jaki trwało jedzenie befsztyka.

Opowiadała ona o dziwnej przygodzie, zaczynając od słów:

— Dziś po południu znaleźliśmy się na brzegach Nilu...

A zakończyła:

— I przypomniał mi się w jaki sposób możemy wrócić, i od razu wróciliśmy na trawniki w Regent's parku, a cała wyprawa nie zabrała nam wcale czasu...

Nie wspomniała jednak ani słowa o amulecie, ani o piaskoludku, bo jej zabroniono; i bez tego, opowieść była dostatecznie zdumiewająca, nawet dla uczonego pana.

— Jesteś bardzo niezwykłą dziewczynką — powiedział do Antei uczony pan — kto ci opowiada to wszystko?

— Nikt, bo to wszystko działo się *naprawdę* — odrzekła Antea.

— Silna wiara... — szepnął jakby do siebie uczony pan.

— Po odejściu Antei, długo siedział zamysłony. W końcu drgnął i podniósł się.

— Muszę trochę wypocząć — szepnął. — Nerwy moje straciły równowagę. Doświadczam zupełnego złudzenia, że ta dziewczynka z dołu, opowiadała mi dokładnie i malowniczo o Egipcie z czasów przedhistorycznych... Dziwna rzecz, jakie złudzenia sprawiają nam rozkołysane nerwy. Muszę na siebie uważać.

Zjadł chleb sumiennie, do ostatniej okruszyny, i poszedł na przechadzkę, zanim się zabrał do dalszej pracy.

ROZDZIAŁ IV.

Podróż do Babilonu.

Kizia śpiewała jakąś monotonną piosenkę swojej lalce, siedząc z nią pod stołem, w jadalnym pokoju. Ściany zastępowały zwieszające się ze stołu serwety, które na stole poprzyciskała książkami — zamiast dachu nad głową miała blat stołu i czuła się zupełnie zadowolona.

Reszta rodzeństwa zabawiała się, bujając jedną osobę ze swego grona na zdjętym ze schodów tego dnia chodniku. Wszyscy zmieniali się kolejno, żeby użyć zakazanej rozkoszy, możliwej tylko w dniach przeznaczonych na gruntowne porządki kiedy chodnik zdejmują się do trzepania.

Ale do tej zabawy dorosłe osoby żywią niepojęte uprzedzenie. Dlatego i pańcia-niańcia, wszedłszy na schody, zgromiła dzieci i kazała im natychmiast przerwać igrzyska. Zgromieni weszli do jadalnego pokoju, w niekoniecznie dobrych humorach.

Cyryl syknął:

— Cóż to za wycie?!

Robert dodał:

— Cicho bądź! Kiziu...

Nawet Antea, zawsze wyrozumiała, poradziła Kizi, żeby zaczęła śpiewać coś innego — „mniej głupiego”. Piosenka Kizi coprawda nie miała wiele sensu.

Przepłyniemy morskie tonie,
Zamieszkamy w Babilonie
Zobaczmy kraj daleki
Babilońskie góry — rzeki.»

Deszcz padał, więc dzieci nie mogły spełnić zamiaru, i wybrać się na wycieczkę po mniej znanych okolicach Londynu. Cały ranek myśleli wszyscy o nadzwyczajnych zdarzeniach wczorajszych, kiedy przechodząc przez amulet trzymany w ręku Kizi, znaleźli się w Egipcie i cofnęli o ośm tysięcy lat. Ale wspomnienie strasznych zdarzeń wczorajszych było jeszcze tak żywe, że każdy spodziewał się, iż żadne z rodzeństwa nie wystąpi dziś z projektem nowej wycieczki. Takie wspomnienia mogą wystarczyć przynajmniej na tydzień. Ale nikt nie chciał zostać posądzonym o tchórzostwo. Cyryl — rzeczywiście najodważniejszy — czuł, że trzeba czemś stwierdzić swą odwagę. Odezwał się więc niespodziewanie.

— Chciałem właśnie powiedzieć... co do

tego amuletu... Kiziu! wyjdź z pod stołu! trzeba się naradzić...

Kizia posłusznie wypęzła na sam front swego „domu” i usiadła. Dotknęła ręką amuletu; wisiał na jej szyi.

Cyryl mówił dalej:

— Na co nam się zdało zdobyć taki pierwszorzędny amulet, jeżeli mamy trzymać go w ukryciu, i siedzieć jak grzyby na miejscu?

— Ja się godzę na wszystko — upewnił Robert.

Ale dodał chytrze:

— Tylko... zdaje mi się, że dziewczynki nie mają dziś ochoty...

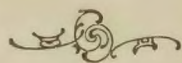
— O! ja mam ochotę! — broniła się Antea, nadrabiając miną. — Jeżeli myślisz, że się boję, to się mylisz...

— A ja się boję! — odezwała się z niechęcią Kizia. — Wcale mi się wczorajsza wyprawa nie podobala... Nie wrócę tam za nic w świecie! Za nic w świecie!

— Ale i my już tam nie wrócimy, głuptasku — przerwał jej Cyryl. — Wybierzemy się gdzieindziej.

— Tak! może znowu do jakiego kraju z tygrysami i lwami — odrzekła Kizia.

(d. c. n.)



Tylko jabłuszko!



Powiadka.

(Ciąg dalszy.)

— Zjem je sobie spokojnie na podwieczerek, w tej części sadu, po której wolno nam chodzić — obiecując sobie dopiero prawdziwe użycie — a tymczasem p. Walerya odgarnia ręką włosy z jej spoconego czoła i mówi:

— Reniusia znowu chodziła uczyć się do tamtego sadu — a wiesz jak mama tego nie lubi! lada kto zrobi szkodę sadownikom i powiedzą potem, że to dworskie dzieci — czyż warto narażać się na taki wstyd?... A może Renia doprawdy kosztowała renklod lub gruszek?

— Nie, proszę pani! — odpowiada Renia niepewnie — i zdaje jej się naraz, że jabłuszka dziwnie ociężały w jej kieszeni — ale przecież pani doprawdy pyta tylko o gruszki i śliwki, a tych ona nawet nie widziała.

— Ale dlaczegoż tak czerwona i zgrzana, Reniusiu? nie trzeba było biedz tak prędko.

— To z gorąca... tak duszno, pewno burza będzie! — zapewnia Renia, ale nadzieja pod-

wieczorku już się jej jakoś trochę mniej uśmiecha. Ona przecież nie chciała kłamać... nie układała sobie żadnych wykrętów, tylko tak jakoś samo się powiedziało.

Pomimo, że myślom Reni zrazu brakło zwykłej swobody, lekcya jednak poszła bardzo dobrze, bo dziewczynka miała istotnie wielkie zdolności i pilnie uczyła się zawsze wszystkiego. Panna Walerya nie miała nigdy powodu żalić się na swą ulubioną uczennicę. Słuchając nowego wykładu o bohaterach starożytnego Rzymu, Renia zapomniała o jabłkach będących w kieszonce.

Ale nie było widać przeznaczeniem aby je dzisiaj zjadła, jak sobie ułożyła, bo właśnie w chwili, gdy kończyła lekcję, rozległ się przed domem turkot i trzask z bicia, i dwaj młodzi braciszczkowie Reni, wpadli do szkolnego pokoju z radosnym krzykiem:

— Ciocia! ciocia przyjechała! ze wszystkimi dziećmi!...

Ciocia Leonia, ukochana i jedyna siostra tatusia, mieszka dość daleko, bo o mil dwanaście, co przy braku kolei w tę stronę, wymagało podróży całonocnej, z popasami, która wprawdzie była wielkim urokiem dla dzieci tak jednego jak drugiego domu, ale nie ułatwiała częstego widywania się obu kochającym się rodzinom. Za to też nie było większej radości, jak gdy raz lub dwa razy do roku, Zakrzówek wybrał się do Olszynki, lub odwrotnie.

I teraz też po całym domu, nawet między służbą rozległy się radosne nawoływania: państwo z Zakrzówka przyjechali! żywo! znoście rzeczy! otwierajcie okna w gościnnych pokojach!

Ma się rozumieć, że wśród radosnych powitań i uścisków z Kocią i Melą — siostrzyczkami ciotecznymi, z których jedna była trochę starsza a druga młodsza od niej — Renia zupełnie zapomniała o sadzie, oliwkach i projektowanym podwieczorku; Józio i Zdzisława uprowadzili Stasia i Kazia aby im pokazać małe pieski w budzie — a mamusia, wyściskawszy po sto razy ciocię i powtarzając wciąż: Cóż to za radosna niespodzianka! wyprawiała na ganku posłańca, który miał zaraz biedz w pole, dać znać tatusiowi, dozoruującemu sprzętu tuż pod lasem. Słyszała to ciocia i zawołała:

— O, nie posyłaj Zoni! wolimy pójść sami; to przecież nie tak daleko, dzieci nie wysiadały z powozu od ostatniego popasu, to rade pobiegną, a niespodzianka będzie tym sposobem większa!

— O, tak, tak, cioteczko! — zawtórowały wszystkie dzieci.

— Więc i owszem — a tymczasem p. Wa-

lerya będzie tak dobrą i wyręczy mnie w zastawieniu podwieczorku—za pół godziny będziemy z powrotem.

— Ale, Reniu, możebyś na uczczenie takich gości zdjęła przynajmniej codzienny fartuszek?—dodała mama, z radosnym uśmiechem patrząc, jak wszystkie trzy dziewczynki wzięły się pod ręce, aby biedz przodem.

— Dobrze mamusi — i naraz Renia sięgnąwszy już do tasemek zarumieniona staje jak wryta: jeżeli w tej chwili odwiąże fartuszek, pokaze się wypchana jabłkami kieszonka, zobaczy ją mama, panna Walerya i przy cioci wyjdzie na jaw, że ktoś chodził do wypuszczonego sadu i podnosił opadki... jak tu zapobiedz temu wstydowni?...
(d. c. n.)



Zadania i łamigłówki.

(do nagrody)



Szarada.

uł. W. K-ski.

Pierwszy z drugim w kształcie trawy.
Skromnie cicho sobie rośnie,
Używany w życia wiośnie
Jako przysmak do potrawy.

Pierwszy z trzecim — jeśli bryka
Poządaniem jest — zachwytem
Cudną bajką, marzeń szczytem
Snem o szczęściu — dla chłopczyka.

Lecz nie zawsze tylko żywy
Serca chłopców tak przenika
Bardzo często i... z piernika
Gasi uczuć swych porwy.

Całość łatwo odgadnięcie
Krótka sylab tych rachuba,
To nauki polskiej chluba
To polskiego rodu dziecię...

Łamigłówka-logogryf.

«Zgąsło. Szły długie, ciemne, smutne cienie. Opadała srebrna mgła na żdźbła traw, które zdawały się usypiać, pochylając łodyżki, niby zamoczone temi srebrnymi kropelkami rosy.»

Z powyższego opisu trzeba wynotować takie litery, któreby po odpowiednim złożeniu utworzyłyby imię i nazwisko jednego z polskich poetów.

Szukać należy zaczawszy od pierwszej litery pierwszego słowa, osiągnąwszy zaś ten cel, należy na imię i nazwisko owego poety ułożyć logogryf, według następującego wzoru:

```

      *
    * * *
  * * * * *
  * * * * *
    * * *
      *
    * * *
  * * * * *
  * * * * *
    * * *
  * * * * *
  * * * * *
    * * *
      *

```

Zagadka.

uł. St. Oset.

Czy to w skalnych gór załame,
Czy to w pustych komnat ciszy,
Nigdy fałszem nie omamię
Zawsze głos mój prawdą dyszy.

Gdy rozpraszam smęt cmentarza
Albo pustkę ogrodową
Ludzi brzmienie me przeraża
Choć jest także ludzką mową.

Choć chcą poznać osobiście,
Znają tylko ze słyszenia,
I zostaną oczywiście
Życzeniami — te życzenia.

Wiecznem jest — choć na uboczy —
I od zdrady tak dalekiem,
Nie go też nie przeistoczy,
W tem ma wyższość nad człowiekiem...

Nagrodę otrzymają dwa wylosowane rozwiązania — przeczem — jedna nagroda przeznaczona jest dla czytelników z Warszawy, druga zaś dla czytelników z prowincyi. Termin — czterotygodniowy.

Rozwiązania łamigłówek z № 32-go.

Szarady: ANILINA.

Arytmogryfu:

```

      K u t n o
    W i l a n ó w
      I n d y e
      G l e h a
        M u ł
      K u s z a
      K a z a ń
      J a s k i e r
    M i k r o s k o p
    W o r s k l a
      M u c h a
      E g i p t
      Ż u k
      R o s y a
      F u z j a
    B r u k i e w
      P r o c h

```

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Figielka: Druga połowa księżyca.